

# 80 KILOMETRÓW OD ŻELAZNEJ KURTINY. WIEDEŃSKA KSIĘGARNIA ZOFII REINBACHER

**PAWEŁ SOWIŃSKI**

dr hab., absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Wraz z Mateuszem Fatkowskim prowadzi seminarium „Solidarność – nowe podejście do ruchu społecznego”. W 2011 r. wydał pracę *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*.

Fakty z naszego codziennego życia nieustannie wplatają się jakąś niewidzialną nicią w szersze pasma historii zbiorowej<sup>1</sup>. Choćby ten piękny dzień przed sierpniem 1980 r., kiedy to na Sieveringerstraße Szymon B. rozkładał na podłodze pierwszy powielacz offsetowy dla Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Żelastwo wielkości komody szykowano do akcji przemysłowej przez żelazną kurtynę. Do Wiednia przybyło ono okrężną drogą ze Szwecji i wylądowało u Zofii Reinbacher. Szymon, znajomy informatyk, zabrał maszynę do siebie i pracował nad nią w samotności, rozmontował offset, dokumentując każdy etap rozbioru maszyny. Miało to potem ułatwić uruchomienie urządzenia w Warszawie. Wałki lądowały w pokrowcu na śpiwory, wszystko musiało zmieścić się do malucha Stanisława Barei, znanego reżysera filmowego. Holenderski powielacz marki OCE służył potem NOW-iej w najgorętszym okresie stanu wojennego. Podniósł wydajność podziemnej poligrafii, choć nigdy do końca nie udało się go poskładać jak należy. Drukował na nim Andrzej Górski, zresztą kolega Zofii z podstawówki na warszawskim Żoliborzu<sup>2</sup>.

Przez jej wiedeńskie mieszkanie co i raz przebiegała społeczna sztafeta, jedni przekazywali pałeczkę drugim. Latem 1981 r. niespodziewanie zameldował się Jan Walc z NOW-iej, wracający do Polski. Nazajutrz zjawiły się dwie rodziny z małymi dziećmi. Duża liczba dzieci płaczących sprawiła, że Jan natychmiast postanowił jechać do Warszawy, a gospodarze położyli się na podłodze, oddając im sypialnię. Nad ranem zbudził ich szelest. Od drzwi skradał się Walc, niczym Indianin, by nie budzić dziatwy. Czechosłowackie służby graniczne cofnęły go z granicy. Pojechał jeszcze w stronę RFN, ale pech chciał, że parę godzin za późno: właśnie minął termin ważności jego wizy.

Kolejny dzień upłynął w rytmie starań wizowych. Najpierw telefon do Andrzeja Chileckiego<sup>3</sup> z Kolonii, który utorował im drogę w niemieckim konsulacie. Walc jako „niebezpieczny opozycjonista” musiał do Polski wracać okrężną drogą przez Danię, by ominąć NRD. Gorączkowe rozmowy w konsulacie duńskim w Wiedniu z udziałem Zofii zakończyły

<sup>1</sup> F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1999.

<sup>2</sup> Rozmowy z Zofią Reinbacher z listopada 2012, maja 2013 i lipca 2014, w zbiorach autora (dalej: relacja Zofii Reinbacher); Relacja Andrzeja Górskiego z 2013 r., w zbiorach autora.

<sup>3</sup> Więcej na temat działalności i zasług Chileckiego w: A. Szczypiorski, *Pamięci Andrzeja Chileckiego*, „Gazeta Wyborcza”, 12 VI 1989; A. Drawicz, *Nasz człowiek w Kolonii*, „Tygodnik Powszechny”, 2 VII 1989.

się powodzeniem dopiero po pewnym czasie, gdy Walc nagle sobie przypomniał, że ma ze sobą egzemplarz duńskiej gazety, której niedawno udzielił wywiadu<sup>4</sup>.

## Geronci

Zofia Reinbacher wyjechała z Polski w 1974 r. – na miesiąc. Miała to być wakacyjna eskapada zarobkowa, popularne wówczas wśród młodych ludzi w Polsce saksy. Miesiąc niezauważenie przeszedł w emigrację. Życie młodszych emigrantów biegło nieco innym torem niż uchodźców z wcześniejszych fal. Ci ostatni nazywani byli niekiedy przez młodych z przekąsem „gerontami”. Do takich postaci należał Henryk Poczobut-Odlanicki, wiedeński kolporter i informator paryskiej „Kultury”. Starzy, zrzeszeni w swoich klubach, kultywowali własną historię, niekiedy pogrążali się w dawnych waśniach – których wagi nikt poza nimi zdawał się już nie rozumieć. Gromadzili się wokół placówek kultury, jak Nansen Haus prowadzony przez Związek Polaków w Austrii (rok założenia 1945), gdzie od 1966 r. przybyszom z kraju wydawano literaturę zakazaną, fundowano im nawet drobne przyjemności – lemoniadę, bilety na tramwaj i do muzeum. Prezes ZPK i wieloletni opiekun Nansen Haus Kazimierz Knap oferował również noclegi w pokojach gościnnych<sup>5</sup>.

Ośrodek ten odgrywał niewątpliwie pozytywną rolę. Nazwą nawiązywał do szlachetnej postaci Fridtjofa Nansena, Norwega, komisarza Ligi Narodów do spraw uchodźców. W latach osiemdziesiątych w domu nansenowskim narastał jednak kryzys personalny.

W 1985 r. nowy kierownik Jacek Knapik uciekł przed kryminałem do Polski. Palił mu się grunt pod nogami; od 1984 r. był ścigany wyrokiem wiedeńskiego sądu, który udowodnił mu liczne nadużycia finansowe (m.in. wyłudzenia w zmian za pomoc w zameldowaniu i wyrobieniu austriackich dokumentów)<sup>6</sup>. Sprawa kładła się cieniem na środowisku polskim w Austrii. „Ten nieco otyły dżentelmen o twarzy wskazującej na umiłowanie do alkoholu – charakteryzuje go Zofia Reinbacher – reprezentował właśnie ten nurt działalności polskiej, którego starałam się unikać jak ognia”. Po powrocie do Polski Knapik żywo włączył się do kampanii propagandowej przeciwko Solidarności i wiedeńskiej emigracji<sup>7</sup>. Podejrzewano, że odgrywał rolę kogoś w rodzaju Andrzeja Czechowicza wobec naddunajskiej diaspory<sup>8</sup>. Wkrótce Dom Polski, czyli Nansen Haus, zbankrutował. Afera korupcyjna z Knapikiem pogłębiła deficyt zaufania wewnątrz wspólnoty polskiej. W tym klimacie emocjonalnym niełatwo było o zbliżenie.

Nad modrym Dunajem od 1963 r. funkcjonowała druga, ciesząca się większym prestiżem grupa niepodległościowa – Stowarzyszenie Polskiej Kultury, *de facto* oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie (SPK)<sup>9</sup>. Austria – kraj neutralny – nie życzyła sobie żadnych związków kombatanckich, skróć SPK tylko tu rozwiązywano jako Stowarzyszenie Polskiej Kultury. Udzielali się w nim m.in. Andrzej Balko – wiedeński przedstawiciel Polsko-Amerykańskiego Komitetu do spraw Emigracji, Marian Gomułka – wiedeński korespondent polskiej sekcji Radia Wolna Europa oraz jeszcze kilkanaście osób<sup>10</sup>. Do czołowych

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Archiwum Hoovera, Kolekcja George’a Mindena, 2007 C35-141, 06 (dalej: Kolekcja Mindena), Raport z operacji książkowej, 1966. Biogram Kazimierza Knapa w: W.S. Kucharski, *Polacy i Polonia w Austrii*, Lublin 2001, s. 84–85.

<sup>6</sup> Reportaż Piotra Załuskiego *Świadek* nadany na falach Radia Wolna Europa, www.polskieradio.pl. Na temat Knapika zob. też: Open Society Archives w Budapeszcie (HU OSA), 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute (fonds 300), Polish Unit (subfonds 50), Old Code Subject Files (series 1), container 1511, D. Drzewińska, transkrypcja programu RWE „Fakty i Opinie” (26 II 1985).

<sup>7</sup> W dniach 17–26 II 1985 telewizja nadawała w odcinkach rozmowy z Knapikiem, a jego wynurzenia publikowała „Trybuna Ludu”.

<sup>8</sup> Nie udało się potwierdzić związków Knapika z MSW. Na temat zorganizowanego powrotu Andrzeja Czechowicza zob. P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007.

<sup>9</sup> W. Kucharski, *Polacy i Polonia w rdzennej Austrii w XIX i XX wieku*, Lublin 1994. Tam więcej na temat mozaiki organizacji polskich w Austrii.

<sup>10</sup> Biogramy Balki i Gomułki w: *ibidem*, s. 30–31 i 58–59.

postaci tego zrzeszenia należało również małżeństwo Marii i Jerzego Wandłów. Rozdawali przybyszom z Polski paryską „Kulturę” i wydawnictwa londyńskie zarówno w klubie SPK przy Schelleingasse, nieopodal dworca południowego (Südbahnhof), jak i u siebie w domu, w szóstej dzielnicy. „Do moich rodziców przyjeżdżały tabuny rodaków – wspomina Joanna Ziemska, córka – jako dziecko bywałam eksmitowana z własnego pokoju do pokoiku babci, bo w domu stacjonowali goście”<sup>11</sup>.

Jerzy Wandel to barwna postać, ofiara nazizmu i komunizmu. Wyjechał z Warszawy w 1961 r., a właściwie uciekł z wycieczki turystycznej Orbisu. Miał w kościołach pięć lat obozu w Mauthausen, a potem doświadczenia wojny o handel w 1947 r., w której stracił przedsiębiorstwo farb i lakierów oraz został wyrzucony z mieszkania we własnej kamienicy. Zdegradowany materialnie i politycznie podejrzany nie widział dla siebie przyszłości w Polsce. Jego znajomy Eugeniusz Szymaszczyk, kolejarz z Polski, kursował regularnie między Polską a Austrią, brał zawsze zakazaną literaturę, podobnie jak inni koledzy Wandla z czasów obozowych, ludzie o różnym statusie: lekarze, prywatne rzemiosło, członkowie PZPR. Razem działali w środowisku więźniów Mauthausen, przyjeżdżali do Austrii, by uczcić zmarłych towarzyszy niedoli i pielęgnować pamięć o swoich wojennych przeżyciach<sup>12</sup>.

Przybysze ze Wschodu mogli trochę razić rdzennych wiedeńczyków swoją odmiennością, ale ich materialne aspiracje podnosiły mobilność handlową polskiego społeczeństwa i przy okazji torowały drogę nowym ideom. Prawdopodobnie bez tych merkantylnych impulsów eksport myśli wolnościowej na Wschód wyglądałby znacznie skromniej. Przenieśmy się jeszcze na moment do domu państwa Wandłów, który służył Polakom za bezpieczną bazę „turystyki

kreatywnej”<sup>13</sup>. Wandlowie mieli zapas książek, wręczali je do poczytania, a zarazem udzielali rodakom porad handlowych. „Mama jeździła z nimi do pani Demowej, polskiej Żydówki, która w latach sześćdziesiątych prowadziła w swoim sklepie tuż przy Südbahnhof handel barterowy” – odtwarza córka Joanna. Przynosiło się kryształ, kawior, zegarki. Wynosiło się kurtki ortalionowe, koszule non-iron. Ten konsumpcyjny urok Zachodu nieustannie pchał wędrowców z Polski do wysiłku podróży.

Austria, zaledwie pierwszy przystanek, dla wielu przyjezdnych zdawała się upragnionym rajem, a Wiedeń – miastem ogromnych możliwości. Ruchliwi, obduczeni, sprawnie przeliczający szylingi na złotówki, w zawałonym tekstyliami magazynie u Demowej wymieniali wódkę i szynkę na pończochy i garsonki. „Dwa płaszcze czy trzy koszule – pada rozdzierające serce pytanie. Pytanie, na które nie ma odpowiedzi jednoznacznej”<sup>14</sup>. Gdy w domu koczowali pobratymcy, Jerzy Wandel zapraszał człowieka interesu, niejakiego Goldmana, by obejrzał wazony, kieliszki, kawior. I przystępowano do targów. Goldman nie miał własnego sklepu, był raczej kimś w rodzaju agenta handlowego, urzędował zazwyczaj w wiedeńskich kawiarniach, do których Wandel zaglądał, gdy miał klientów. Bez takiego wsparcia szanse zarobkowe, a pośrednio i książkowe podróży rysowałyby się gorzej.

### Droga do Burggasse

Fala przedsiębiorczych turystów zalewała Wiedeń również w kolejnych dekadach. W tym trochę szarym, trochę kolorowym krajobrazie, wśród młodej, dziarskiej emigracji lat osiemdziesiątych zdarzały się indywidualności targane gwałtowną potrzebą pracy społecznej bez oglądania się na własne siły, skrom-

<sup>11</sup> Relacja Joanny Ziemskiej, 28 VII 2014, w zbiorach autora. Sylwetkę Wandla zarysował Kucharski w *Polacy i Polonia...*, s. 171–172.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> R. Boyes, *The Hard Road to Market. Gorbachev, the Underworld and the Rebirth of Capitalism*, Secker and Warburg 1990, s. 189.

<sup>14</sup> Atmosferę handlu wymiennego u Demowej oddał Janusz Rolicki w reportażu *Nasi w Wiedniu* [w:] *idem, Z życiem pod pachę*, Warszawa 1968, s. 79–92. Na temat polskiego handlu w tych czasach zob. J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010.

ne, emigracyjne realia – relacjonuje Zofia Reinbacher. Członkowie Solidarności stanowili diasporę postrewolucyjną<sup>15</sup>. Odwrót z kraju ogarniętego ostrym konfliktem łączył się w ich przypadku niekiedy z obowiązkiem dawania świadectwa czy potrzebą łączyłości z zostawionymi w Polsce. Początkowo ludzie ci wciąż znajdowali się pod przemożnym wpływem wielkich wydarzeń, jakie parę miesięcy wcześniej przeżywali w kraju. Chcieli dalej walczyć, liczyli na to, że teraz zademonstrują swój bunt całemu światu. Nie było to może założenie zupełnie utopijne, ale spożytkowanie ich animuszu na obcej ziemi wymagało nie ładu talentów i rozważi, a najczęściej nie było możliwe. Tymczasem najbardziej rozpaleni emocjami, upojeni wolnością chcieli od razu zakładać partie polityczne, wydawać pisma w wielkim nakładzie; głośno zapowiadali swój sukces.

Zofia Reinbacher – zamiast ideologicznych manifestów i szumnych zapowiedzi – zajęła się kolportażem emigracyjnych wydawnictw. Jak wiemy, pojawiła się w Wiedniu sześć lat przed nadejściem Solidarności. Jako osoba trochę zaaklimatyzowana w Austrii miała szansę poprowadzić tę książkową działkę w sposób bardziej obiecujący niż niezakorzeniemi emigranci solidarnościowi, którzy w swej masie skazani byli na polityczną demobilizację<sup>16</sup>. Wiosną 1981 r. uniwersytecka księgarnia Heinza Kolischa zgodziła się przyjąć na próbę polskie książki. Na pomysł ten wpadła Hanna Wójcik. Tak powstała półka z polską literaturą, a Hanna ze swoimi znajomymi, w tym z Zofią, rozdawała ulotki z adresem w komunikacji miejskiej, przekształcając ją twórczo w sieć komunikacji społecznej. Do

końca roku obrót działu polskiego Kolischa wyniósł 8 tys. szylingów (około 500 dolarów). Okazało się, że pomysł chwycił. Aby bardziej regularnie zasilać półkę, Zofia nawiązała kontakty handlowe z wydawnictwami londyńskimi: Polonia Book Fund, Orbis oraz Aneks. Polonia, przechodząca wówczas w ręce Jana Chodakowskiego, zaproponowała jej rozdawanie publikacji Polakom powracającym do kraju<sup>17</sup>.

W kolejnym stadium rozwoju, od maja 1983 r., kolportaż przybrał charakter zaimprovizowanego stoiska. Co niedziela wychodzący tłumnie oblegali polski kościół przy Rennweg. W tym punkcie węzłowym diaspori – niewolnym od małych grzechów, pośrednictwa pracy i pokątnego handlu naręcznego – można było najlepiej wysondować zapotrzebowanie duchowe. Wielkość polskiej kolonii w Wiedniu szacowano wówczas na 20 tys., w tej liczbie sporą część mieli stanowić inteligenci<sup>18</sup>. Znow się okazało, że stolik szybko zaczął kusić miłośników kultury wysokiej. Był to, dokładniej mówiąc, długi stół tapeciarski oraz kilka kartonów publikacji, które należało za każdym razem przywieźć siłami społecznymi i rozłożyć pod gołym niebem. Przykościelna dystrybucja była dość rozpowszechnionym – i skutecznym – sposobem „świeckiej katechezy” wśród emigrantów. Również Witold Zahorski w Rzymie i Jerzy Kulczycki w Londynie rozstawiali stoiska przed kościołami. Mimo że Kulczycki miał już od lat własną księgarnię<sup>19</sup>.

Prawie nikt z nich, księgarzy i wydawców emigracyjnych, nie mógł wylegitymować się profesjonalnym wykształceniem księgarskim. Chlubny wyjątek stanowił Kazimierz Romanowicz, właściciel paryskiej

<sup>15</sup> Nie jest to oczywiście polski fenomen. Więcej zob. S. Ellis, *External Mission. The ANC in Exile, 1960–1990*, Hurst and Company 2012; H. Toth, *An Exiled Generations. German and Hungarian Refugees of Revolution, 1848–1871* [w:] *Exiles from European Revolutions. Refugees in Mid-Victorian England*, red. S. Freitag, Bergham 2003; J.V. Fuentecilla, *Fighting from a Distance. How Filipino Exiles Topple a Dictator*, University of Illinois Press 2013.

<sup>16</sup> W świetle teorii emigracyjnej proces ten zdaje się nieunikniony i dotyczy większości analizowanych przez badaczy wspólnot (L. Desipio, *Immigrant Participation* [w:] *The Oxford handbook of the politics of international migration*, red. M.R. Rosenblum, D.J. Tichenor, Oxford University Press 2012, s. 182–185).

<sup>17</sup> Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Korespondencja Zofii Reinbacher z wydawcami emigracyjnymi, 1981–1984.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> Niepublikowane wspomnienia Jerzego Kulczyckiego, fragmenty w zbiorach autora. Więcej o dystrybucji Zahorskiego w: P. Sowiński, *Z ziemi włoskiej do Polski*, „Wolność i Solidarność” 2014, nr 7.

Libelli, który praktyki księgarskie w Paryżu odbywał jeszcze przed drugą wojną światową<sup>20</sup>. Także Kulczycki; zyskał tak duże uznanie, że jako jedyny Polak został przyjęty do brytyjskiej izby książki<sup>21</sup>. Większość jednak naszego samorządowego księgarskiego cechu nie była osadzona aż tak mocno w strukturach świata zachodniego. Raczej uczyli się oni tego fachu, porwani przez wartki nurt wydarzeń historycznych. Stanowili grupę typowo inteligentką; życie tej warstwy od dawna toczy się wokół słowa drukowanego<sup>22</sup>. Kurs, który ostatecznie obrali, wynikał po części z klasowo-zawodowych uwarunkowań. Mieli w sobie wystarczającą dawkę idealizmu i energii, które cechują diasporę ruchu społecznego, ale zarazem na tyle dużo realizmu, by nie ulec mirażom szybkiego zwycięstwa i własnej wielkości.

To właśnie u Kulczyckiego Zofia uczyła się rzemiosła księgarskiego podczas miesięcznej praktyki w londyńskim Orbisie na początku 1984 r. Wiedeńska grupa szykowała się już poważnie do powołania stałej placówki. Półka u Kolischa, niedzielny stół pod kościołem zaczęły robić się za ciasne wobec inwazji czytelników z Polski. Aleksandra i Jerzy Kulczyccy, właściciele największej polskiej księgarni w Wielkiej Brytanii, wprowadzali Zofię w arkana tego zawodu, obwozili po polskim Londynie, dostarczali inspiracji. Jeszcze długo po powrocie do Wiednia i usamodzielnieniu się mogła liczyć na ich doświadczenia i radę<sup>23</sup>. Decydujące o powodzeniu przedsięwzięcia okazały się jednak lokalne uwarunkowania. Wzmiankowane powyżej podziały w polskim Wiedniu mogły skutecznie storpedować pomysł na księgarnię już u jego zarania, jednak nie okazały się groźne. Być może w ogóle nie doszłoby jednak do otwarcia księgarni, gdyby nie prof. Andrzej Zięba, matematyk, astrofizyk, miłośnik historii, rzutki organizator. Znalazł wolny lokal w ka-

mienicy przy Burggasse 22, który następnie wykupił i własnoręcznie pomógł urządzić.

W tych latach profesor Zięba miał już wyrobioną pozycję w kręgach tu omawianych. Wraz z żoną przyjechał do Austrii z Krakowa w 1978 r. Znalazł pracę w Linzu, gdzie zaprzyjaźnił się z ekonomistą prof. Kazimierzem Łaskim i regularnie otrzymywał od niego emigracyjną literaturę i periodyki, które Łaski abonował w dużych ilościach. W 1980 r. przeniósł się do Wiednia, założył Polskie Towarzystwo Nauki i Kultury i wkrótce stał się ważną postacią akcji na rzecz wolnej Polski. Wtedy też poznał Zofię Reinbacher. Po wprowadzeniu stanu wojennego współpracował z Mirosławem Chojeckim w Paryżu jako korespondent pisma „Kontakt”, przystąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej Lidii Ciołkoszowej w Londynie i nawiązał współpracę z Polskim Uniwersytemem na Obczyźnie. Należał do niewielkiego grona osób utrzymujących konspiracyjne związki z krajem, m.in. z tzw. OKN-em (konsorcjum Oświata, Kultura, Nauka). Angażował się również na polu międzynarodowym. Wraz z czechosłowackimi i węgierskimi emigrantami redagował środkowoeuropejskie pismo „Ost Nachrichten”. Bywał okazjonalnie zapraszany do mediów jako niezależny komentator sytuacji społeczno-politycznej w Polsce i przyczyniał się do informowania opinii publicznej o tym, co się dzieje za żelazną kurtyną<sup>24</sup>.

Życzliwość wobec planów utworzenia księgarni polskiej w Wiedniu okazali również „geronci”, czyli Stowarzyszenie Polskiej Kultury w Austrii. Organizatorzy na starcie dysponowali skromnymi środkami i zabiegali o pożyczki w kołach polskich, do czego potrzebna była nieposzlakowana opinia, dobre wrażenie, pewna wprawa w dyplomacji<sup>25</sup>. Nie mniej istotna jak pomoc starej emigracji okazała się dobra wola austriackich przyjaciół. W zbiurokratyzowanej Austrii

<sup>20</sup> M.A. Supruniuk i in., *Libella. Galeria Lambert*, Toruń 1998.

<sup>21</sup> Relacja Jerzego Kulczyckiego, maj 2013, w zbiorach autora.

<sup>22</sup> M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa 2008, s. 34–35.

<sup>23</sup> Relacja Zofii Reinbacher.

<sup>24</sup> Rozmowa z Jolantą Ziębą, wdową po profesorze, 6 VIII 2014.

<sup>25</sup> Pożyczki udzieliła Polska Fundacja Kulturalna oraz prywatny darczyńca, Tadeusz Wójcik, ojciec Hanny od Kolischa.

uruchomienie takiego punktu oznaczało uciążliwe formalności i konieczność znalezienia promotorów poza polską enklawą. W staraniach o licencję księgarską pomógł Rembert Schleicher, wówczas chadecki działacz młodzieżowy, przewodniczący grupy roboczej Solidarności z Solidarnością. Zofia wspomina: „chodził ze mną po urzędach, bardzo się zaangażował. Naciągnięto trochę mój życiorys, za praktykę księgarską uznano ten kramik pod kościołem, pokazałam też skoroszyt, korespondencje z wydawcami. Rembert miał wpływowych popleczników, głównie z Partii Ludowej”<sup>26</sup>. Zbyteczne dodawać, że wszystkie te zachody na nic by się zdały, gdyby Zofia nie miała już wtedy obywatelstwa austriackiego.

W ten sposób – etapami, bez fanfar i ostentacji – powołano do życia działającą do dzisiaj firmę przy Burggasse, posterunek polskiej kultury o ugruntowanej renomie<sup>27</sup>. Dziś to trzydziestolecie może się jawić jako spójny plan kulturalnego życia w nowym kraju osiedlenia. We wczesnych latach jednak perspektywy na przyszłość nie musiały rysować się zbyt jasno. Księgarnia Polska (tak brzmi oficjalna jej nazwa) zaciągnęła poważne długi na rozruch, a skupisko polskie w Wiedniu nie tworzyło większego rynku księgarskiego. Koszty obniżały co prawda skromne wymagania materialne emigrantów oraz fakt, że księgarnia znalazła się w szerszej konstelacji ruchu społeczno-gospodarczego<sup>28</sup>. Ruch ten łączył łańcuch wzajemnych powiązań wydawców, księgarzy emigracyjnych i czytelników, co zmniejszało poczucie próżni i osamotnienia. Do tego rozdawnictwo publikacji dyskretnie finansowane przez nowojorski International Literary Centre tworzyło dość żyzny grunt pod budowę księgarni<sup>29</sup>, ale bynajmniej nie ono przesądzało o jej powstaniu.

Bez paroletniej pracy przygotowawczej na miejscu rzecz nie ujrzałaby nigdy światła dziennego.

### Ciasteczka George’a Mindena

„Gdy 3 maja 1984 r. otwieraliśmy księgarnię, nie wiedzieliśmy nawet o istnieniu ILC – wspomina Zofia Reinbacher. Potem ich zakupy stanowiły dość poważny zastrzyk finansowy”. Rozdawnictwo miało przede wszystkim znaczenie społeczno-polityczne. Skierowane było bowiem do wielbicieli książek zza żelaznej kurtyny, którzy mieli zabrać podarowaną literaturę w podróż powrotną do Polski i w ten sposób – jak powiedzieliby natchnieni wizjonerzy – siać wolność w zniewolonym kraju. Bez wątplenia ta innowacyjna operacja ożywiła scenę książki niezależnej w Polsce. International Literary Centre Ltd. sprawiło wrażenie prywatnej nowojorskiej fundacji, lecz faktycznie zostało zbudowane przez rząd amerykański w 1975 r. na fundamencie dwóch wcześniejszych operacji: Działu Prasy i Projektów Specjalnych (Press and Special Project Division) Komitetu Wolnej Europy oraz jeszcze bardziej utajnionej dystrybucji wydawnictw rosyjsko-japońskich pod egidą Radia Swoboda<sup>30</sup>.

17 czerwca 1985 r. w Astorii przy Kärntner StraÙe Zofia poznała szefa ILC George’a Mindena. Minden zawsze wybierał wytworne hotele, stylowe wnętrza<sup>31</sup>. Z Astorii udali się na ciastko do pobliskiej Café Frauenhuber, tradycyjnej wiedeńskiej kawiarni z czasów monarchii austro-węgierskiej (rok założenia 1891). „Na Kärntner Strasse siedział żebrak, stary, zmęczony mężczyzna ze skrzypcami, ale nie grał na nich. Minden nagle stanął i zawrócił. Wyjął portfel, włożył mu jakiś banknot” – zapamiętała Zofia.

<sup>26</sup> Współpraca ta ilustruje szerszy proces wychodzenia poza ramy wspólnoty emigracyjnej. Więcej na temat takiej transformacji na przestrzeni wieków i na różnych kontynentach w: *Transnational Lives. Biographies of Global Modernity, 1700-present*, red. D. Deacon, P. Russell, A. Woollacott, Palgrave Macmillan 2010.

<sup>27</sup> W. Kucharski, *Polacy i Polonia...*, s. 358–359.

<sup>28</sup> Relacja Zofii Reinbacher.

<sup>29</sup> A. A. Reisch, *Hot Books in the Cold War. The CIA-Funded Secret Western Book Distribution Program Behind the Iron Curtain*, Budapest 2013.

<sup>30</sup> *Ibidem*. Zob. też A. Ross Johnson, *Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Lata CIA i późniejsze*, Wrocław 2014.

<sup>31</sup> Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, Notatki z podróży europejskich, 1983–1990, box 2–3.

Ta scenka niezłe ukazuje styl Mindena. Jego manierę, elegancję, komfort życia musiały robić wrażenie na niezamożnych emigrantach z Europy Wschodniej. W 1988 r. Zofia została zaproszona do Lozanny w Szwajcarii, gdzie Minden lubił zatrzymywać się podczas swych podróży europejskich i prowadzić rozmowy<sup>32</sup>.

Trochę inaczej wyglądała współpraca z Adamem Rudzkiem, prawą ręką Mindena do spraw polskich, który w ILC pilnował budżetów i ewidencji. Korespondencja Zofii Reinbacher z Rudzkiem, który okazał się uroczym człowiekiem, ruszyła po wakacjach 1985 r.<sup>33</sup> Tak jak w innych punktach, ILC zaproponowało księgarń ptp dla polskich turystów. Skrót ten – od *person-to-person* – oznaczał rozdawnictwo bezpośrednie, w przeciwieństwie do wysyłki pocztowej lub zamówień specjalnych, np. literatury niemieckojęzycznej, dla fachowców i bibliotek. Do tych zleceń księgarnia również została dopuszczona. Rudzki w liście z 4 października 1985 r. wyznaczył miesięczny limit ptp na 8 tys. szylingów (około 450 dolarów), tj. do tej kwoty zwracał koszty wydanych książek. Były one liczone, jak wiemy, z pewną marżą księgarską. Prosił również, by jednej osobie nie przydzielać więcej niż 2–4 egzemplarze. Kopie miesięcznych sprawozdań ptp się nie zachowały w (skądinąd dobrym) archiwum księgarni i trudno będzie dzisiaj w szczegółach odtworzyć skład geograficzno-zawodowy obdarowanych<sup>34</sup>.

Czerwcową pogawędkę z Mindenem mówi nam również o sposobach nawiązywania przez niego współpracy z nowymi ogniwami akcji książkowej. ILC najpierw przyglądało się poczynaniom Zofii, być może zbierało o niej opinie u innych kolporterów. Pierwsze wzmianki o niej pojawiły się w notatkach Mindena z listopada 1984 r., po spotkaniu z szefową

londyńskiego wydawnictwa Kontra Niną Karsow. Pół roku później Minden zapisał: „mniej więcej od roku zaopatrujemy ją w książki za pośrednictwem Danuty Stołeckiej, naszego wiedeńskiego dystrybutora”<sup>35</sup>. Stołecka, wrocławianka – wynika z tych zapisków – nawiązała bezpośredni kontakt z ILC nieco wcześniej<sup>36</sup>. Tuż po przyjeździe do Wiednia w czerwcu 1984 r. urządziła w mieszkaniu rozdawnictwo i magazyn książki emigracyjnej i z trzeciego piętra swojej nowej kwatery bombardowała PRL zakazaną literaturą. Minden często zabierał na rozmowy z Zofią Petera Strakę, rodowitego Austriaka, od początku związanego z przedsięwzięciami ILC w Wiedniu. Chciał być może w ten sposób tylko ułatwić Zofii stawianie pierwszych kroków, ale niewykluczone, że chodziło też o wysondowanie, co myśli na jej temat ten zaufany człowiek<sup>37</sup>.

Jego opinię Minden z pewnością brał pod uwagę, a ta wypadła zadowolająco. Ostatecznie Zofia nigdy potem nie prosiła Straki o pomoc. Miał on ciekawy życiorys, raczej nietypowy jak na wiedeńczyka. Urodził się w Wielkiej Brytanii, gdzie jego rodzice schronili się w 1939 r. przed nazizmem. Z tego okresu został mu dobry angielski. Po powrocie do ojczyzny Strakowie siłą rzeczy należeli do nielicznej grupy nieskażonych hitlerowską przeszłością. Ojciec, socjalista, dr Anton Straka jako człowiek zachodnich aliantów zasilił austriackie służby specjalne. Z kolei Peter już w 1959 r. – zaledwie osiemnastoletni – wystartował w amerykańskiej akcji książkowej. Podczas festiwalu młodzieży w Wiedniu podchodził do gości z Europy Wschodniej i po prostu oferował im zabronione lektury. Rozwijał następnie rozdawnictwo dla całej Europy Wschodniej w księgarni Jungbrunnen, a jeszcze później w księgarni Frick przy ulicy Graben. W latach osiemdziesiątych pełnił funkcję generalnego przedstawiciela ILC

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Korespondencja Zofii Reinbacher z Adamem Rudzkiem, 1985–1986.

<sup>34</sup> Wykazy te nie zawierały nazwisk obdarowanych, a jedynie dane orientacyjne (rejon zamieszkania i wykonywany zawód).

<sup>35</sup> Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, Notatka z podróży europejskiej, czerwiec 1985.

<sup>36</sup> Zapewne kontakty te utorowała jej siostra Hanna, mieszkanka Wiednia, która już w latach siedemdziesiątych maczała palce w kolportażu literatury emigracyjnej.

<sup>37</sup> A. A. Reisch, *Hot Books...*, s. 296–297. Prawdopodobnie Minden potrzebował również Straki jako tłumacza. Nie znał dobrze niemieckiego, z kolei Zofia nie mówiła płynnie po francusku ani angielsku.

na tym terenie, miał dostęp do wielu ważnych postaci austriackiej polityki i prawdopodobnie do wszystkich dystrybutorów. Czuwał nad bezpieczeństwem operacji na wiedeńskim odcinku<sup>38</sup>.

### Książkowe korytarze

Księgarnia otworzyła niewątpliwie nowy etap w życiu zawodowym trzydziestoparoletniej Zofii Reinbacher. Wzrosła odpowiedzialność finansowa – to nie było już latające stanowisko pod kościołem, przygodne zajęcie, które w każdej chwili można było porzucić. Należało skończyć z beztróskim „jakoś to będzie”, z lekceważeniem papierków i formalności, nauczyć się podstaw księgowości, prowadzić dokumentację, pisać długie listy na maszynie do pisania, pilnować budżetu (długi zostały spłacone), studiować austriackie zwyczaje handlowe, przedzierać się przez gąszcz przepisów podatkowych oraz ograniczeń celno-pocztowo-dewizowych. Należało też sformować zespół chętnych do współpracy na nieco bardziej regulowanych zasadach. Do grona bliskich współpracowników księgarni należeli w tym czasie prof. Andrzej Zięba, Ryszard Gizowski, siostry Danuta i Hanna Stołeckie (ta druga także jako księgowa), Agnieszka Wasiakówna, Mariusz Matusiak. Karol Grabski instalował pierwszego księgarnianego peceta, składał na nim pierwszy katalog. Potem zajmował się tym Paweł Krul, informatyk społeczny. Obaj wprowadzali technologiczny postęp<sup>39</sup>.

Własne miejsce na mapie Wiednia zmniejszało zapewne uczucie emigracyjnej tymczasowości, ale na szczęście nie zabiło w organizatorach spontaniczności działania charakterystycznej dla ruchów społecznych. Mirosław Chojecki podczas swojej wizyty w Wiedniu pomalował jedną ze ścian w księgarni na biało. Giną zresztą w pomroce dziejów nazwiska osób

z tego szerszego kręgu wsparcia, które czasem tylko na moment znalazły się w orbicie rodzącej się placówki. Społecznie wycykinowano podłogę. Wspólnie lakierowano surowe drewno na półki. Dwóch młodych Austriaków własnoręcznie wykroiło sztyld księgarni z pleksi; Zofia niosła go na piechotę przez pół miasta, jako że nie zmieścił się do tramwaju. Potem ktoś przyniósł artykuły biurowe, ktoś inny pomagał w porządkowaniu księgozbioru i katalogowaniu czy po prostu zastępował Zofię w obsłudze klientów. Dwie panie księgarki, Austriaczki, ułatwiły kontakty handlowe z tutejszymi podmiotami i służyły podpowiedziami w sprawach zawodowych<sup>40</sup>.

Od 1984 r. wiedeńskie rozdawnictwo coraz wyraźniej koncentrowało się w mieszkaniu Danuty Stołeckiej przy Czapkagasse. Przykład Stołeckiej pokazuje, że punktem wyjścia do działalności opozycyjnej za granicą mógł być dłuższy staż w działalności krajowej, w jej przypadku – korowskiej. Budziło to już na wstępie zaufanie do niej w świecie emigracji – u Jana Chodakowskiego, Jerzego Giedroycia, Adama Rudzkiego. Na jej adres wydawcy zaczęli szybko przysyłać większe partie wydawnictw „wyrotowych”. Takie rozwiązanie było wygodne również dla Zofii, która nie chciała dużych dostaw darmowych; prowadziła w końcu firmę, podlegała przepisom podatkowym, a hurtowe przepływy nierejestrowanego towaru mogły sprawiać wrażenie gospodarczej kontrabandy. Stołeczka zajęła się również wysyłką literatury, początkowo ukrywanej w paczkach z pomocą żywnościową, następnie listownie pod płaszczykiem fikcyjnej instytucji International Institute for Research. Niekiedy udawało się załadować całą skrzynię książek i włożyć ją do ciężarówki jadącej do Polski, raz nawet w takiej drewnianej ostonie wylądowała we Wrocławiu maszyna drukarska, prezent dla podziemia wydawniczego<sup>41</sup>.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> Relacja Zofii Reinbacher.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> Relacja Danuty Stołeckiej, 19 V 2014, w zbiorach autora; A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011 (tam również relacja Stołeckiej). Więcej na temat jej współpracy z Komitetem Obrony Robotników w: K. Dworaczek, T. Przedpełski, *Wszystko, co robiliśmy, okazało się potrzebne. Wspomnienia o Studenckim Komitecie Solidarności we Wrocławiu*, Wrocław 2012.



W 1986 r. własną księgarnię w Wiedniu – „Dwójkę” – otworzył Ryszard Gizowski, poeta z Opola. Stanowiło to chyba nawiązanie do „jedyńki”, a więc lokalu przy Burggasse. Gizowski, tak jak Stołeczka, reprezentował emigrację solidarnościową. Odwiedzał regularnie przykościelny stolik na Rennweg i wprost zaczytywał się w książkach, które były tam wystawione – relacjonuje Zofia. Lubił rozmawiać, szybko nawiązywał kontakt. Wkrótce zaczęli prowadzić to stoisko razem. Po przenosinach Zofii na Burggasse Gizowski przez pewien czas współpracował z księgarnią – tak jak inni, na początku społecznie, później za symboliczne wynagrodzenie. W Austrii cieszył się statusem azylanta, co nie było bez znaczenia, ale dawało jedynie prawo do zatrudnienia, a nie jego gwarancję. Z żoną i małym dzieckiem wiódł skromne życie bez specjalnych perspektyw. Postanowił się usamodzielniczyć – licząc, że tylko w ten sposób zdoła przetrwać na obcej ziemi. Udało mu się urządzić polską księgarnię przy Rilkeplatz, jednak po paru latach musiał zwinąć działalność ze względu na trudną sytuację osobistą<sup>42</sup>.

Księgarnie – cała ta książkowa międzynarodówka – w pewnym stopniu chroniły ludzi tego pokroju przed zagrażającą im deklasacją na emigracji. Relacjonuje Mariusz Matusiak: „wyjechałem w połowie 1983 r. jako student. Pojechałem na objazd historyków do Wiednia, wraz z trzema osobami postanowiłem zostać”. Gdy jako młody humanista z Polski zaczynał życie w nowym miejscu, trudno mu było pielegnować podniosłe idee uniwersyteckie. Początkowo ledwo wiązał koniec z końcem, pracował na czarno, chwycił się przygodnych zajęć: zbierał winogrona, roznosił ulotki, zatrudniał się na budowach. Przychodził na Rennweg, gdzie można było kupić taniej papierosy z Polski, zjeść obiad, spotkać innych gastarbeiterów. I – jak już wiemy – nabyć strawę duchową. Tak poznał Zofię. Nie chciał marnować wykształcenia, pomoc księgarni zdawała się sprzyjać jego ambitnym planom. Po roku opanował język na tyle, że mógł się

zapisać na uniwersytet. Od 1987 r. pracował nieformalnie w księgarni. Pozwolenie na pracę uzyskał dopiero trzy lata później<sup>43</sup>.

\* \* \*

Niewielkie pomieszczenia i szczupłe rezerwy kadrowe utrudniały księgarzom logistykę. Tymczasem Minden swoim zwyczajem nalegał na prowadzenie rozbudowanej sprawozdawczości. W lutym 1986 r. Zofia Reinbacher w odruchu obronnym pisała do Rudzkiego: „ze względu na to, że prowadzę teraz księgarnię zupełnie sama, staram się sobie upraszczać pracę jak tylko mogę”. Był to fascynujący okres w jej życiu, księgarnia angażowała cały czas. Po nagłej śmierci prof. Zięby w sierpniu 1986 r. straciła jednak istotne dla siebie oparcie. W tymże liście tak charakteryzowała ówczesne zainteresowania czytelnicze przybyszów z Polski: „Czego ludzie szukają? Z jednej strony literatury historyczno-politycznej (czy to w formie »historii czystej«, czy to w formie powieści historycznej. Do pierwszej grupy zaliczam np. Poboga-Malinowskiego, do drugiej Józefa Mackiewicza), z drugiej zaś niecenzurowanej literatury pięknej. I tu – zależnie od środowiska, z którego klient pochodzi – powtarzają się albo »głośne nazwiska« (Miłosz, Gombrowicz, Mackiewicz, Sołżenicyn – którego niestety w ogóle nie ma, a także Orwell i Pasternak), albo książki, o których pisze podziemna prasa krajowa”.

Większość polskich punktów sieci ILC obdarowywała naszych turystów, nie żądając w zamian nic poza ujawnieniem informacji o miejscu zamieszkania i zawodzie odbiorcy – do celów statystycznych i kontrolnych programu. Dla przyzwyczajonych do gratisowych publikacji wiedeńska placówka przyszykowała małą niespodziankę. „Prowadziłam w końcu interes – opowiada właścicielka – i wydawało mi się rzeczą sztuczną rozdawanie książek w księgarniach. Ludzie ze strachu czasem wyrzucali książki przed

<sup>42</sup> Relacje Zofii Reinbacher i Danuty Stołeczkiej.

<sup>43</sup> Relacja Mariusza Matusiaka, 10 I 2013, w zbiorach autora.

## KIERUNKI WYSYŁKOWE KSIĘGARNI POLSKIEJ W 1986 r.



powrotem do kraju. Na książce kupionej mogło im bardziej zależeć”. Niewielka opłata – pomysł paryskiego wydawcy Piotra Jeglińskiego – pozwoliła przyciągnąć tych, którzy czuli się niezręcznie, biorąc cenną rzecz zupełnie za darmo. Płacić wolno było w krajowej walucie. Złotówki, mało wtedy w Wiedniu przydatne, wysyłano z powrotem do kraju dla solidarnościowego podziemia<sup>44</sup>.

Lokal miał w ofercie polonica niemieckojęzyczne. Zajmował się również sprzedażą krajowej oferty oficjalnej. Księgarnie polskie na Zachodzie niekiedy parały się wyszukiwaniem ciekawszych pozycji z tego asortymentu. Nasza placówka wyspecjalizowała się w zaopatrywaniu wydziałów slawistycznych zachodnich uniwersytetów. Ruch publikacji był więc dwukierunkowy, a jego sprawną obsługą zajmowała się siatka krajowych dostawców. W naukach społecznych tego rodzaju ludzi określa się szaczącym mianem „aktorów pośredniczących”; odgrywają oni ważną rolę w tworzeniu się i poszerzaniu „korytarzy dostępowych”, którymi podróżują publikacje, wartości, idee, a to z kolei sprzyja przenikaniu się kultur<sup>45</sup>. Na tej scenie wyróżniał się Jan Jabłkowski, aktywista warszawskiej Solidarności, a obecnie dyrektor Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów. Wraz z Marią Keller-Hamelą i Moniką Sajkowską odwiedzali warszawskie księgarnie i antykwariaty, swoje zdobycze ważyli, pakowali w nieduże paczki i dyskretnie posyłali oficjalną pocztą do Austrii<sup>46</sup>.

Księgarnia jako struktura otwarta – w stosunku do bardziej zamkniętych klubów starej emigracji – dobrze zagospodarowała wzmagającą się w latach osiemdziesiątych ruchliwość na trasach do Polski. Po książki wskakiwali więc zarówno indywidualni turyści, jak i grupy zorganizowane. O punkt zaha-

czali podróżujący tranzytowo, np. z Rzymu. Zabierali publikacje wreszcie miejscowi obywatele, np. austriaccy dyplomaci. Linie tę wytyczył wspomniany Straka, który już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – za wiedzą kanclerza Bruno Kreiskiego – łądował owoce zakazane do poczty dyplomatycznej i przemycił w najtrudniejsze miejsca – do Bułgarii i Rumunii<sup>47</sup>. Zofia Reinbacher również korzystała z tych okazji. Książki przewozili pracownicy Austriackiego Instytutu Kultury w Warszawie<sup>48</sup>. Straka konsultował z Mindenem tytuły, które zamierzał posłać do instytutu na planowaną w 1986 r. wystawę wydawnictw austriackich w Warszawie. Nasze stosunki z rządem austriackim są doskonałe – podkreślał Minden<sup>49</sup>.

Andrea Brzoza, Austriaczka z portugalskim paszportem, mieszała publikacje z brudną bielizną i wkładała do bagażu. Pamięta dobrze wydawnictwa Aneksu, paryską „Kulturę”, księgarnię przy Burggasse i podróże wraz z całą Polską zatłoczonym pociągiem Chopin do Warszawy. Pracowała (i pracuje) w Austriackim Instytucie Kultury (dzisiaj: Austriackie Forum Kultury) w Warszawie, któremu w latach osiemdziesiątych szefował Richard Stickinger, mocno zaangażowany we wspieranie opozycji. Im również, w końcu ludziom z wolnego świata, udzielał się klimat tajemniczości i lęk o bezpieczeństwo. Wspomina Andrea: „By pogadać o tych sprawach, wychodziło się na spacer. Brałiśmy pod uwagę, że nasz instytut jest na podłuchu”. Z mężem Stefanem Brzozą w blokowsku przy Żelaznej prowadzili domową wypożyczalnię. Panował tam spory ruch. Przychodzili ludzie ze świata artystycznego. Brzoza, pieśniarz opozycji, przyjaźnił się m.in. z Jackiem Klejffem, Janem Krzysztofem Kelusem. Koncertował w prywatnych mieszkaniach.

<sup>44</sup> Relacja Zofii Reinbacher; Rozmowa autora z Piotrem Jeglińskim, 17 X 2014.

<sup>45</sup> Ch. Watters, *Forced Migrants. From the Politics of Displacement to a Moral Economy of Reception* [w:] *The Routledge International Handbook of Migration Studies*, red. S.J. Gold, S.J. Nawyn, Routledge 2013, s. 104–106.

<sup>46</sup> Relacja Jana Jabłkowskiego, 19 VI 2013, w zbiorach autora.

<sup>47</sup> A.A. Reisch, *Hot Books...*, s. 296–305.

<sup>48</sup> Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Sprawozdanie z rozdawnictwa, sierpień 1985.

<sup>49</sup> Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, box 2–3. Wśród państw europejskich Austria posunęła się najdalej we wsparciu dla komitetu Mindena.

Andrea *de facto* reprezentowała austriackie MSZ. Służba Bezpieczeństwa nie mogła przeciwdziałać<sup>50</sup>.

Widzimy na tym przykładzie, jak transnarodowa sieć wsparcia radzi sobie z miejscową policją<sup>51</sup>. Na dodatek nasilająca się cyrkulacja ludzi między wschodem a zachodem Europy dawała ceną osłone. Wśród tysięcy podróżnych i multum przedmiotów służących im do codziennego życia niełatwo było wytropić ukrywane książki. Danuta Stołecka zaopatrywała początkowo głównie swoich znajomych we Wrocławiu i tamtejszy uniwersytet, ale dość szybko jej punkt zaczął obsługiwać ludzi z różnych stron Polski, zupełnie anonimowych, np. wycieczki autokarowe pielgrzymów. „Prosiłam o wpis do kajeciku – opowiada. – W przedpokoju wystawiałam ministoliki, krzesła i zeszyty, obok stał regał, z którego ludzie wybierali sobie jeden, dwa egzemplarze”<sup>52</sup>. Tak jak u Witolda Zahorskiego w Rzymie, literaturą poważną wówczas żywo interesowali się sportowcy. Regularnie pojawiali się grotolazi i alpinści z klubów wysokogórskich południowej Polski. Wiedeń, miasto na szlaku alpejskich eskapad, służył im za miejsce krótkiego postoju. Na tym rozstaju, oczekując na pociąg do Polski, łądowali wydawnictwa do swych przepastnych bagaży ze sprzętem wspinaczkowym.

### Operacja „Kurier”

Austria, wysunięta na wschód rubież kultury zachodniej, znów tworzyła arenę niezwykłych spotkań międzyludzkich. Trzeba było jednak mieć oko na „spółdzielnię Ucho”, jak mawiał jeszcze w Polsce ojciec Zofii. Trwała zimna wojna, a Wiedeń – miasto frontowe – upodobał sobie ponoć szpiegów wielu wywiadów tego świata. Polska diaspora nie była zresztą

jedynym czy najważniejszym celem tej wywiadowczej pajęczyny, jak mogłoby wynikać z dotychczasowych wywodów. Historyczne związki i bliskość terytorium sprawiły, że miasto zamieszkuje od lat duże skupiska Czechów, Słowaków, Węgrów. Ich ostatnie fale przelały się do Austrii w 1956 r., po krwawej interwencji sowieckiej na Węgrzech, oraz w 1968 r., po zdławieniu praskiej wiosny. W mieście działały liczne organizacje wychodźcze i sieć dystrybucji książki nieaprobowanej przez komunistów. Wiedeń pełnił zatem kluczową rolę w amerykańskich planach książkowej ekspansji – jako jedno z ważniejszych centrów europejskiego systemu komunikacyjnego<sup>53</sup>. Stawał się oknem na Wschód; mógł być również oknem na Zachód dla ich przeciwników.

Owa obustronna penetracja wróżyła naszym bohaterom różne problemy. W kwietniu 1981 r. na granicy z Czechosłowacją przeszukano austriacki samochód osobowy ze skrytką, w której znajdowało się dwieście książek dla morawskiej grupy Karty 77. Do czechosłowackiego więzienia na szesnaście miesięcy powędrował wówczas Edward Kalinowski. Simcę pożyczył mu jego wuj, torunianin Aleksander Kalinowski, z rodziny o tradycjach wolnomularskich. „Ktoś musiał donieść” – wspomina. Aleksander Kalinowski wyjechał z Polski w 1978 r. po licznych perypetiach z władzą ludową (m.in. pięć miesięcy aresztu za próbę ucieczki przez zieloną granicę w 1971 r.). W Wiedniu udzielał się w Solidarności z Solidarnością. Wcisnął paczki z zakazanymi książkami do pociągu Chopin relacji Wiedeń – Warszawa, ale przede wszystkim pomagał w przetrzymaniu literatury dla Karty 77<sup>54</sup>. Teraz w oczach krajowej propagandy stał się jednym z głównych motorów zuchwałej działalności szpiegowskiej. 30 czerwca 1982 r. cała

<sup>50</sup> Relacja Andrei Brzozy, 13 VI 2014, w zbiorach autora. Zob. też *Warszawiacy nie z tej ziemi. Cudzoziemscy mieszkańcy stolicy w latach 1945–1989*, oprac. J. Kochanowski, Warszawa 2013.

<sup>51</sup> *Politics from Afar: Transnational Diasporas and Networks*, red. T. Lyons, P. Mandaville, Hurst and Company 2012, s. 1–23.

<sup>52</sup> Relacja Danuty Stołeckiej.

<sup>53</sup> A.A. Reisch, *Hot Books...*, s. 296–305.

<sup>54</sup> Rozmowa autora z Aleksandrem Kalinowskim, 18 VIII 2014. Te przypuszczenia potwierdzają dokumenty z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Miał na niego donosić m.in. tajny współpracownik wywiadu PRL o pseudonimie „Hover” (AIPN, 01593/789/Jacket, Sprawa operacyjna kryptonim „Kreto” przeciwko Aleksandrowi Kalinowskiemu).

Polska mogła obejrzeć w telewizji produkcję zatytułowaną *Kurier*, w której Aleksander został sportretowany jako przywódca „grupy terrorystycznej” w Wiedniu<sup>55</sup>.

Postacie do tego łże-dokumentu zostały starannie dobrane przez esbeckich reżyserów, którzy działali za kulisami TVP. Jego scenariusz zatwierdził szef Radiokomitetu<sup>56</sup>. Ekipa MSW udała się z kamerą do Czechosłowacji. Nakręcono tam parę scen w więzieniu, gdzie siedział Edward Kalinowski, a także panoramę Tatr Słowackich, ośnieżone szczyty, przełęcz, które to – jak objaśniał narrator – kilkanaście lat wcześniej stały się scenerią działania innej grupy dywersyjnej. Nawiązywano w ten sposób do procesu „taterników” z 1970 r. „Grupę wiedeńską” tworzyli Andrzej Chilecki z Kolonii, „główny promotor poczynań Kalinowskiego z ramienia CIA”, oraz m.in. prof. Zięba, Hanna Stołeczka i Zofia Reinbacher. Personalalia podano ze zdjęciami. Dla wzmocnienia efektu podkreślono fabułę akcji – Edward Kalinowski miał przemycać nie tylko książki, ale także broń krótką (co zupełnie mijało się z prawdą). Pistolety były rzekomo przeznaczone dla Solidarności w Hucie Katowice, miały jej służyć do rozprawy z PZPR. W udramatyzowanym zakończeniu speaker sugerował, że stan wojenny uchronił nas wszystkich przed wojną domową szykowaną przez Solidarność<sup>57</sup>.

Wpadka w Czechosłowacji nie łączyła się bezpośrednio z Zofią Reinbacher, ale – jak widać – została ona podczepiona do „wiedeńskiej siatki CIA” przez fachowców od peerelowskiej propagandy. W 1985 r. polska telewizja nakręciła cykl rozmów z Jackiem Knapikiem, o którym już była mowa. Wówczas Reinbacher wytynęła już w pełnej krasie w oficjalnych

mediach jako „posiadająca rozległe kontakty w emigracyjnych biurach Solidarności”<sup>58</sup>. W 1986 r. przyłapała jedną ze współpracownic na wynoszeniu papierów z księgarni. Po tym incydencie przeniosła do bankowego sejfy wysyłane Rudzkiemu sprawozdania ptp, by nie wpadły w niepowołane ręce. To zdarzenie ciekawie ilustruje ówczesne stosunki – z jednej strony przepełnione otwartością, z drugiej jednak naznaczone potrzebą konspiracji. Nawet we własnym mieszkaniu z tymi wrażliwymi danymi o krajowej siatce odbiorców nie czuła się widać zupełnie bezpiecznie.

Trzy lata wcześniej wciągnięto jej nazwisko do indeksu cudzoziemców niepożądanych w PRL<sup>59</sup>. Wpis do rejestru to kolejny sygnał, że znalazła się na celowniku SB. Do Warszawy dochodziły wówczas wieści o „wzroście aktywności” Zofii Reinbacher<sup>60</sup>. Prawie nie dysponujemy aktami wiedeńskiej rezydentury wywiadu PRL, możemy jednak przypuszczać, że nie przespała ona zupełnie „tak grubej afery politycznej”, jaką było powstanie „nowego ośrodka antykomunistycznej dywersji” zaledwie 80 kilometrów od granicy radzieckiej Europy. Tym bardziej że 5 grudnia 1984 r., a więc pół roku przed zapoznawczą rozmową Zofii z Mindenem, do Warszawy spłynął meldunek paryskiej komórki wywiadu. Zidentyfikowała ona księgarnię przy Burggasse jako „wykonawcę zleceń” International Literary Centre. Tę instytucję z kolei postrzegano w Warszawie jako przyczółek amerykańskiego wywiadu. Wyciek nastąpił w Księgarni Polskiej przy bulwarze Saint Germain w Paryżu, gdzie przez pewien czas grasował niejaki „Gerard”, tajny współpracownik peerelowskich służb specjalnych<sup>61</sup>. Zofia Reinbacher

<sup>55</sup> Namawiał do ataku na ambasadę PRL w Wiedniu – głosiła propaganda.

<sup>56</sup> Potoczna nazwa Komitetu do spraw Radia i Telewizji, który kierował pracą mediów elektronicznych w PRL.

<sup>57</sup> AIPN, 01593/789/Jacket, Sprawa operacyjna kryptonim „Kreto” przeciwko Aleksandrowi Kalinowskiemu, Scenariusz audycji pn. *Kurier*. Nie udało się odnaleźć tego materiału w archiwum TVP.

<sup>58</sup> Film został zrelacjonowany w prasie: *Emigracyjna rzeczywistość*, „Trybuna Ludu”, 21 II 1985. Nie udało się odnaleźć tego materiału w archiwum TVP.

<sup>59</sup> AIPN, 1368/18949, Wydział paszportowy, Wyciąg z rejestru osób niepożądanych w PRL, 1983.

<sup>60</sup> AIPN, 01911/188, Sprawa kryptonim „Wawer”, Akta tajnego współpracownika SB Mariana Gomułki, Raport operacyjny ze spotkania z agentem pseudonim „Wawer”, 24 V 1983. Wspomniany wcześniej Marian Gomułka okresowo kolaborował ze służbami specjalnymi PRL.

<sup>61</sup> AIPN, 0449/32/5, cz. 2, Informacje „Gerarda”, 27 I i 7 XI 1984, s. 317–322. Za podsuniecie tej sygnatury dziękuję Bartoszowi Kaliskiemu.

utrzymywała z punktem kontakty i stąd zapewne jej nazwisko pojawiło się – obok Jerzego Kulczyckiego – w policyjnym raporcie.

Cała ta zakulisowa robota organów PRL prawdopodobnie trwała dalej, ale nie wywierała widzialnego wpływu na księgarską codzienność. Punkt pracował bez zakłóceń. Nawiedzali go licznie krajowi odbiorcy i nic nie wskazuje na to, aby dochodziło do masowych rekwizycji na granicach czy innych zagadkowych zdarzeń. Niektórzy turyści oczywiście nieco się bali, inni starali się maskować, ale to nie odbiegało od normy w ówczesnych relacjach między krajem i emigracją. Księgarnia przy Burggasse nadal figurowała na czarnej liście, o czym informował szyfrogram rezydentury wiedeńskiej do centrali wywiadowczej w Warszawie z 11 listopada 1988 r.<sup>62</sup> Ten młody, zaledwie czteroletni obiekt znalazł się w ścisłej trójce zagrożeń „prawidłowego” przebiegu wizyty premiera Mieczysława Rakowskiego w Austrii. „Prawidłowego” oznaczało bez podburzania, manifestacji niechęci, wrogich aktów propagandowych. Zbyteczne dodawać, że księgarnia w żaden sposób nie planowała psuć wiedeńskiej wycieczki premiera. Nie miała zresztą ku temu realnych możliwości.

### Wartości kulturowe

Bodajże najbardziej trafną charakterystykę tego zakątka zawarł w 1996 r. w swoim felietonie bibliotekoznawca Tadeusz J. Żółciński na łamach pisma branżowego „Megaron”: „Księgarnia [...] mieści się w starej, dziewiętnastowiecznej kamienicy w samym centrum miasta. Wnętrze w niczym nie przypomina dzisiejszych nowoczesnie wyposażonych księgarni nie tylko wiedeńskich, ale i naszych rodzimych wielkomiejskich, choćby Warszawy, Krakowa czy Poznania. Bardziej przypomina ona te małe, dziewiętnastowieczne i z dwudziestolecia międzywojennego.

Żadnej lady, żadnych wystawionych za szkłem książkowych nowości czy bestsellerów. Długie i wąskie, nieco kiszkowate pomieszczenie, zabudowane jest wzdłuż dwóch równoległych ścian dziewięciopółkowymi regałami. Książki ustawione w jednym rzędzie w systemie działowo-alfabetycznym, dostępne są dla każdego odwiedzającego. W sumie lokal przypomina bardziej domową bibliotekę nie dającego sobie rady z zebraniem księgozbiorem bibliofila aniżeli zwyczajną księgarnię. Ale stwarza to zapewne nie zamierzony przez właścicieli księgarni klimat, który miłośnikom książki pozwala czuć się tu jak u siebie w domu”<sup>63</sup>.

Ważną sprawą dla grup uchodźczych staowało się ułożenie życia zbiorowego, by umilić upływający czas, ale także by więzi, które ich łączyły w starej ojczyźnie, zbyt szybko się nie rozpułyły w nowych okolicznościach. Potrzeba ta tym silniej uskrzydlała, im bardziej chodziło o kulturę niezależną, którą trudno było pielęgnować w komunistycznej Polsce<sup>64</sup>. Wydłużający się z każdym rokiem pobyt nad Dunajem zapełniały więc nie tylko solidarnościowe wydawnictwa, ale także imprezy kulturalne. Księgarnia włączała się w ich przygotowywanie. Organizowała je głównie Danuta Stołecka. Pomieszczeń używała przeważnie Stowarzyszenie Studentów Katolickich (Katholische Hochschulgemeinde), jego sekretarz Rembert Schleicher, późniejszy konsul Republiki Austrii w Krakowie, należał do Austriaków najbardziej wyczulonych na sprawy poszerzenia wolności w Polsce. Odbędzie się zabawa karnawałowa dla dzieci, recital Jacka Kaczmarskiego, występy Piwnicy pod Baranami. Wieczór z Haliną Mikołajską w całości zaaranżowała Stołecka, która gościła aktorkę w Wiedniu (zaprzyjaźniły się w obozie internowania). Natomiast prelekcję Jana Nowaka-Jeziorańskiego, która odbyła się w wynajętej sali w Schottenstift, zorganizowano we współpracy ze starą emigracją<sup>65</sup>.

Prestż miejsca budował się przez lata także dzięki znanym postaciom polskiej kultury. Ich wizyty przy

<sup>62</sup> AIPN, 003171/19, Szyfrogram wiedeńskiej rezydentury wywiadu do centrali w Warszawie, listopad 1988, s. 154.

<sup>63</sup> T.J. Żółciński, *Księgarnia przy Burggasse 22*, „Megaron” 1996, nr 6, s. 22.

<sup>64</sup> M. Kula, *Polonobrazylijczycy i parę kwestii mi bliskich*, Warszawa 2012, s. 133–134 i 333–336.

<sup>65</sup> Relacja Zofii Reinbacher.

Burggasse są poświadczane w księdze pamiątkowej księgarni. Na kartach widnieją wpisy ks. Józefa Tischnera, Stefana Kisielewskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej. 4 kwietnia 1985 r. warszawski socjolog Jerzy Szacki wpisał się jako „kiepski klient, ale wielki sympatyk”<sup>66</sup>. Nawiązywał w ten sposób do formuły rozdawnictwa. Wybijający się naukowcy mogli liczyć na większą przychylność ILC niż zwykli turyści. Mogli się zwrócić – niekiedy za pośrednictwem księgarzy – do Nowego Jorku z prośbą o zakup droższych obcojęzycznych wydawnictw fachowych. Rudzki powiadał wtedy listownie wybrany punkt, prosił o zakupy na rachunek ILC. Bardzo możliwe, że Szacki należał do tej kategorii klientów. Z perspektywy księgarzy zresztą w ogóle nie musiał być to klient kiepski, ale mniejsza z tym. Ewa Lipska, która również tu zajrzała, tak się zachwyciła, że narysowała kwiatek-słoneczko, a później wprowadziła księgarnię na karty literatury pięknej w powieści *Sefer* (2009).

Zagląдали chętnie niezależni historycy czy literaturoznawcy – Władysław Bartoszewski, Jerzy Holzer, Jerzy Jedlicki, Roman Zimand, Jan Błoński i wielu innych, którzy mogli tu zapełnić walizki literaturą na drogę powrotną. Profesor Jedlicki w listopadzie 1987 r. zastanawiał się, czy uda się jeszcze tu wrócić, jeszcze raz puścić wydawnictwa w obieg<sup>67</sup>. Takie obawy od wielu lat towarzyszyły naukowcom wyjeżdżającym na Zachód i wpływały na stosunek do zagranicznych publikacji – pożeranych zachłannie, niejako na zapas, z jednej strony z wielką radością, z drugiej z niepewnością o przyszłość podobnych lektur. Zofia częstowała ich pachnącą kawą, którą wówczas piło się z większą niż dzisiaj ekscytacją, jako że w Polsce był to produkt trudno dostępny.

Księgarnia pełniła (i pełni nadal) te funkcje nadprogramowe. Jest po prostu małą wyspą polskiej diaspory w morzu życia austriackiego. Jed-

ną z niewielu, tym bardziej istotną dla osób, które mają akurat potrzebę przestawienia się na klimat bardziej krajowy. Dla nich staje się nie tylko źródłem naszej kultury, ale również medium komunikacyjnym. Przy kawie lub herbacie można wymienić się wieściami, nasłuchiwać odgłosów z Polski.

Lokal promieniował nawet na ludzi, którzy podchodzili do inicjatywy z rezerwą. Taką figurą był Andrzej Micewski, katolicki publicysta, wówczas znany historyk, redaktor „Znaków Czasu” wydawanych od 1986 r. w Wiedniu. Kwartalnik ten miał być przeciwagą dla mocno antykomunistycznych wydawnictw emigracyjnych. Micewski należał zaś do polityków ugodowych, związanych z linią prymasa Józefa Glempa. Przywiązani do tradycyjnych form uprawiania polityki uważali, że może się ona dokonywać jedynie drogą oficjalną, poprzez rozmowy z władzami, działalność w strukturach zalegalizowanych, a nie za sprawą ruchu społecznego, bezrozumnych afekcji tym, co zakazane, aktów oddolnego protestu<sup>68</sup>. Micewski zachodził często na Burggasse – wspomina Zofia. „Postrzegał mnie jako buzującą lewicę”. Ale nawet ten „chłodny realista” nie oparł się urokowi tego punktu. „Jednym z najmielszych miejsc w Wiedniu była dla mnie i jest księgarnia polska” – zapisał 14 czerwca 1988 r.<sup>69</sup>

Ważniejsze dla spraw tu omawianych było pojawienie się w Wiedniu Krzysztofa Michalskiego, który w 1982 r. wraz z Józefem Tischnerem założył Instytut Nauk o Człowieku. Przyjmował naukowców z obu stron żelaznej kurtyny i tym samym promował dialog w podzielonej Europie. Michalski jako rektor placówki naukowej wysyłał swoich stypendystów na Burggasse, a księgarnia sporadycznie zaopatrywała instytut w książki. Podczas imprez instytutu Zofia mogła rozłożyć stoisko w jego siedzibie przy Spittelauer Lände. Księgarnia i instytut – powstałe mniej więcej w tym samym czasie – tworzyły instynktowny

<sup>66</sup> Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Księga pamiątkowa.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> A. Friszke, *Tajemnice Andrzeja Micewskiego*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 35.

<sup>69</sup> Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Księga pamiątkowa.

sojusz książkowy. Wspólnymi siłami przyczyniały się do zwiększania przepływu wiedzy zakazanej, choć trudno tu mówić o partnerstwie, jako że Instytut Nauk o Człowieku szybko stał się ośrodkiem znanym, działającym w szerszej skali.

Teoretycy zjawiska emigracji umieściliby Zofię Reinbacher wśród animatorek transnarodowej kampanii społecznej. Tego rodzaju aktywiści – powiadają znawcy – przyczyniają się do mobilizowania ludzi wokół ważnych dla wspólnoty spraw i wartości<sup>70</sup>. Otwierając księgarnię czy choćby tylko rozkładając stoliczek, zaledwie parę osób w Wiedniu tworzyło ciekawą strategię kulturowego oddziaływania. Nieformalna, kameralna atmosfera zbliżała ludzi i stanowiła o sile tej formuły. Ważne też, że cała ta książkowa alternatywa działała regularnie i bez przeszkód, jakie napotykała w PRL. Stany Zjednoczone wspierały te wysiłki, ale energia społeczna przeważała nad polityką państwową. Jeżeli można powiedzieć, że księgarnia uczestniczyła w dyplomacji kulturalnej rządu amerykańskiego, to tylko na prawach niezależnego podmiotu, organizacji pozarządowej<sup>71</sup>. Cały program książkowy zresztą na ogół bardzo udanie łączył moce sektorów państwowego i prywatnego.

Tymczasem wokół księgarni zachodziły procesy społeczno-polityczne roku 1989. Rozebrano druty kolczaste na granicy austriacko-czechosłowackiej, zanikły tajne przejścia wydawniczego frontu zimnej wojny, a rezydentura wywiadu przestała się już chyba w ogóle interesować literaturą. „O dziwo, księgarnia przetrwała do tej pory” – mówi właścicielka. Nie uwarunkowania międzynarodowe, ale społeczne zapotrzebowanie okazało się decydujące. Księgarnia dzisiaj nie musi już kompensować ludziom z Polski braku wolności, ale nadal pełni funkcje kulturowe<sup>72</sup>.

Systemy w Polsce się zmieniają, a emigracja trwa. Dowodem kolejne transfery Polaków do Wiednia. Ludzie ci – tak jest zawsze – stoją na rozdrożu, muszą na nowo określić swój stosunek do kraju pochodzenia, podlegają procesom asymilacji. To zdaje się nieuchronne. Podobnie jak to, że część z nich znajduje w sobie silny impuls obronny przed wtopieniem się w rzeczywistość austriacką. Dzięki księgarni mogą zaznaczyć swoją odrębność.

\* \* \*

Rejestrując kolejne epizody z historii wiedeńskiej diaspory, sam zacząłem popadać w miłe uczucie wyjątkowości przeżywanym wówczas chwil. Z tego stanu – zabójczego dla badacza – wytrąciła mnie Claudia Stöllberger, austriacka przyjaciółka Zofii Reinbacher. Wracając pociągiem do Warszawy – dawnym szlakiem polskich szmuglerów – przeglądałem poręczne kompendium *Der Weg des Buches*, pożyczone od Claudii. Tradycje przemytu książki sięgają nad Dunajem XVI–XVII wieku. Trudnili się nim wówczas niemieccy protestanci, dostarczali swym współwyznawcom w górskich, niedostępnych regionach Biblię luterzańską – zakazaną w katolickim państwie Habsburgów. Docierali ze Słowem Bożym aż pod granice dzisiejszej Słowenii. Taszczyli je na własnych plecach drogą przez granie Taurów. Dziś miłośnicy gór i książek mogą wybrać się tym traktem – jeżeli im sił starczy – jako że został on oznakowany i upamiętniony.

Tych dwóch odległych od siebie w czasie i przestrzeni tras – polskiej i austriackiej – nie łączy żadna trwała nić. Chodzi o podobieństwo wzorów zachowań. Zakazane książki w tym szerokim ujęciu to pewna intrygująca wersja losu ludzi, tęskniącego za wolnością.

<sup>70</sup> *Entangled Protest: Transnational Approaches to the History of Dissent in Eastern Europe and the Soviet Union*, red. R. Brier, Fibre 2013; M. Keck, K. Sikkink, *Activists beyond Borders: Advocacy Network in International Politics*, Ithaca 1998; M. Sökefeld, *Mobilizing in Transnational Space: a Social Movement Approach to the Formation of Diaspora*, „Global Networks” 2006, vol. 6, nr 3.

<sup>71</sup> Więcej na temat pojęcia kulturowej dyplomacji w: *Searching for a Cultural Diplomacy*, red. J.C.E. Gienow-Hecht, M.C. Donfried, Berghahn Books 2010.

<sup>72</sup> *The Age of Migration. International Population Movements in the Modern World*, red. S. Castles, H. de Haas, M.J. Miller, Palgrave MacMillan 2014, s. 63.



---

## 80 KILOMETERS FROM THE IRON CURTAIN. THE VIENNESE BOOKSTORE OF ZOFIA REINBACHER

---

This study is in the current of transnational history. Most of the existing research concerning post-war Europe has strongly accentuated the importance of dividing the continent into two isolated parts. The author points to the systematic infiltration of Western ideas and values through the Iron Curtain without negating this thesis. Vienna – a city on the front of the Cold War – in the years 1959–1989 became one of the more important centers of smuggling operations for the so-called book program, a joint effort of the United States government and the Eastern European political diaspora. Visitors from Eastern Europe received free publications that were banned or difficult to obtain in their own countries which were shackled by the communist censors. They brought them back to their countries, thus creating a cultural bridge between the East and the West.

This article discusses the microenvironment of young Polish émigrés that congregated at Zofia

Reinbacher's "Xiegarnia Polska," a Polish bookstore located at Burggasse 22. In the '80s it played one of the most active roles in the Viennese operation. We learn from the text how this social network was formed and about how the collaboration of the emigrants, the recipients of the publications in Poland and the International Literary Centre (the New York headquarters of the project, led by George Minden) took place. According to the author, the emigrants – with their talents and cross-border contacts – constituted a very important element of Minden's system. The informal, intimate atmosphere brought people together and gave the formula additional strength. The author also points out some of the more general factors which contributed to the success of this cultural infiltration from the West, such as the liberalization of cross-border traffic, the transnational nature of smuggling books and the significance of small-scale economic exchanges between the societies.